

Gejsze przechodzą do historii wraz ze swoim miastem Yoshiwara

Yoshiwara, słynne przedmieście Tokio, stanowiące samo dla siebie osobne miasto, miasto 100.000 gejsz — przestanie istnieć. Pod naciskiem postępowych związków kobiecych rząd japoński zgodził się na zniesienie tego zabytku przeszłości jednego bodaj z ostatnich śladów starej romantycznej Japonii.

Czy tylko romantycznej? Bo jakże powstała Yoshiwara? Zbie-dnieli chłopcy japońscy, ba, nawet właściciele zamożniejsi nekani długami, nie mogąc dać sobie w inny sposób rady, wynajmowali swoje córki przedsiębiorcom prowadzącym herbaciarnie. Tak to się zaczęło.

W średniowiecznej Japonii młode dziewczęta uważano w każdej rodzinie jako do pewnego stopnia ciężar, a w każdym razie czynnik mniej wartościowy od siły męskiej. To też nietrudno było agentom herbaciarni zawierać kontrakty, które w olbrzymiej większości wypadków, zawierane na trzy lata, były po tym czasie odnawiane na drugie trzecie, potem na dalsze, aż wreszcie do końca życia — co równało się sprzedaniu. Trudno było bowiem każdemu oddać sumę, którą mu wypożyczono w zamian za danie córki do herbaciarni, a tu nowe długi dalej naciskały.

Bywały zresztą i inne sposoby. Istnieł pośrednik, który zawo-dowo zajmował się „adoptowa-niem” młodych dziewcząt, aby je potem sprzedać właścicielom herbaciarni. Inni wreszcie wprost porywali dziewczęta z domów rodzicielskich — z nie mniejszym sprytem i bezcelnością, niż to czyniła obecnie amerykańska „kidnap-perzy”.

Los dziewcząt był losiem niewol-nic i ciężkie musiało być ich życie, skoro pierwszy z bardziej postępowych cesarzy japońskich, Soji Jinzayemon, w 1618 wprowadził zasadnicze reformy. Wyzna-czył on przestrzeń 7 ha za murami miejskimi Tokio na odrębne miasto gejsz. Z biegiem czasu 5-krotnie powiększono obszar mia-steczka, aż przybrało ono rozmiary osobnej dzielnicy — zgola odrębne miasto.

Zarazem zajęli się Soji Jinzaye-mon poprawą losu młodych niewolnic. Wymógł więc na przedsię-biorcach, że zerwali z pośrednikami najgorszego gatunku, tymi któ-ry porywali dziewczęta lub je „a-

doptowali”. Następnie zaś wymógł polepszenie obchodzenia z pracow-nicami herbaciarni. Wzajemnie za to przychodząc z pomocą właścicielom herbaciarni, których do-chody wskutek konkurencji spadały, wydał zarządzenie, iż żaden gość nie może w ich lokalu prze-bywać dłużej nad 24 godziny.

Reform, które dały początek dzisiejszemu miastu Yoshiwara, przyswilić także inny cel. Japo-nja przeżyła właśnie ciężki o-kres wojny domowej i sytuacja była niewyjaśniona. Dwór cesar-ski potrzebował pewnych wiadomo-sci o nastrojach. Gejsze z Yoshiwara miały przeto być swego rodzaju agentkami drugiego oddziału, informatorkami władz.

Dzięki temu podniosło się ich znaczenie: stały na pewnej platformie socjalnej. Zreformowa-ne herbaciarnie zaczęły cieszyć się coraz większą popularnością, tak że stanowiły miejsce spotkań ca-łej japońskiej śmietanki towarzy-skiej. Równocześnie podnosił się także poziom kulturalny gejsz.

To co wystarczało dawniej, nie odpowiadało już zmienionej sytu-acji, gdy herbaciarnie gościły co-raz więcej znakomitych gości. Skończyła się zatem epoka, gdzie herbaciarnie odznaczały się pro-stotą i brakiem wykintu — za-częto budować coraz wspanialsze pałace, gejsze zamiast bawelnia-nych otrzymywały suknie jedwa-bne, ich uczesanie stawało się co-raz bardziej skomplikowane, co-raz więcej uwagi poświęcano ich wykształceniu.

Odtąd zawód gejszy, rozpoczy-nający się między 10 a 13 rokiem życia, składał się z dwóch okre-sów: pierwszy wypełniał szereg lat żmudnej nauki — nie tylko, jak stół ustawić i kwiatami ozdo-bić, jak się wobec gości zachować i jak z nimi rozmawiać, ale także wszelkich innych umiejętności (taniec, muzyka), które gejszom miały dodawać uroku.

Tak doszło do wytworzenia się tej klasy gejsz, którą znamy z no-woczesnych powieści, ze sceny i z opery, wyposażoną w cały blask romantycznego egzotyizmu.

Ale w miarę modernizowania się Japonii, zbliżał się także zmierzch gejsz. Dawni Samurajo-wie biednieli, herbaciarnie podu-padały, gejsze były odsprzedawa-ne z jednego zakładu do drugiego, tak że ich nieraz rodzice nie mogli po latach odnaleźć. W dodat-

ku straszliwe trzęsienie ziemi w r. 1923 wywołało w Yoshiwara pożar, który groził zniszczeniem całego Tokio. Aby zapobiec roz-szerzaniu się płomieni, zamknię-to bramy miasta gejsz i w ten spo-sób doszło do wstrząsającej kata-strofy, iż 3.000 młodych dziewcząt zamkniętych w jednym z tych zło-tych pałaców, nie mogąc wydo-stać się nazewnątrz, szukały ra-tunku w znajdującym się pałacu stawku, ale i tam nie potrafiły u-niknąć śmierci od płomieni. Wypa-dek ten wywołał w całym kraju olbrzymie oburzenie i krucjatę przeciwko instytucji gejsz. Pod

naciskiem opinii przyznano gejszom w r. 1926 prawo opuszcza-nia Yoshiwary, niezależnie od tego czy ich rodzice spłacili swoje długie wobec przedsiębiorców, czy nie. W rzeczywistości jednak było to tylko prawo na piśmie, w rzeczywistości utrzymały się dawne zwyczaje. Dlatego kampania o zlikwidowaniu instytucji gejsz przybrała charakter zasadniczy i nie ustala, póki całe miasto Yoshiwara nie zostało zlikwidowane.

Obecnie więc pozostaną w Ja-ponii herbaciarnie, ale gejsz w nich nie będzie. Odeszły do legen-dy, tak jak odchodzi wszystko.

Panowie Bernadotte Demokratyzacja szwedzkiego domu panującego

Niedawno doniosły dzienniki, że jeden z książąt szwedzkich rzekł się praw do tronu, ożeniwszy się podług własnej woli, a nie według wymogów racji stanu — w Szwecji nikt się temu nie dzi-wił. Należy to już do tradycji książąt Bernadotte, którzy panu-ją w Szwecji, że nie chcą pano-wać.

Ci nawskroś demokratyczni książęta wolą zajmować inne sta-nowiska w społeczeństwie szwedz-kim niż stanowisko króla, które — ich zdaniem — jest wybitnie przeceniane i krępujące. Jeżeli ten prąd demokratyzacji domu królewskiego będzie tak dalek postępowy, to niedługo może się wytworzyć sytuacja napozór pa-radoksalna, że żaden z członków domu panującego nie zechce przyjąć godności króla.

Trzeba przytem zaznaczyć, że przyczyną tej niechęci do korony nie jest w żadnym wypadku jak-ak nienawiść, czy brak sympatii u poddanych. Wprost przeciwnie. Książęta Bernadotte są bardzo kochani przez naród szwedzki i zaskarbili sobie u ludności wiel-ką popularność.

Obecny dwór królewski w Sztokholmie jest swego rodzaju osobliwością. Król Gustaw wie-dzie życie nie różniące się niczem od życia zamożnego szwedzkiego mieszczaństwa. Widuje się go bar-dzo często na ulicach Sztokholmu, gdy samotnie, bez żadnego adjutanta, załatwia swoje drobne

sprawunki, kupuje w kioskach papierosy i dzienniki lub też na kortach tenisowych, gdy gra z te-nisistami miejscowych klubów sportowych.

W teatrze lub na koncercie król Gustaw siedzi w pierwszym rzędzie, nie różniąc się ubiorem od reszty publiczności. Książę-czki załatwiają codziennie spra-wunki w mieście — książę Euge-niusz zajmuje się malarstwem, a jego obrazy cieszą się nie tylko powodzeniem, ale i pokupnością.

Książę, uważając się za zawodo-wego artystę malarza, nie wsty-dzi się sprzedawać swych obraz-ów. Każdy może je nabyć w pierwszorzędnym sklepie z o-brazami. Książę Wilhelm jest dziennikarzem, a artykuły jego ukazują się w czołowych dzien-nikach i periodykach szwedzkich.

Również bardzo charakterysty-cznym szczegółem jest fakt, że zarówno sam król, jak i książęta utrzymują stosunki towarzyskie z miejscowym obywatelstwem sto-licy, tj. z przemysłowcami, kupca-mi i t. d.

Gdy się zatem zważy, że książę-ta Bernadotte są tak demokraty-cznie nastrojeni — trudno się dzi-wić, że większość ich w wybo-rze żony kieruje się sercem i oso-bistymi upodobaniami, nie zaś ra-cją stanu, która nakazuje księciu krwi pojąć za małżonkę księżni-czkę z domu panującego.

Po księciu Oskarze, rodzonym bracie obecnego króla, który zre-

Kościół na Saharze buduje milioner francuski

Przed dwoma laty, milioner francuski, Lazaret, w czasie wy-cieczki samochodowej w głąb Sa-hary, zaskoczony został przez niezwykle gwałtowny samum, który w krótkim czasie zasypał nieliczną kolumnę samochodową zwałami piasku. Członkowie wy-prawy z trudem zdołali się uwol-nić spod zasp piaszczystych. Jed-en rzut oka przekonał ich o bez-nadziejności sytuacji. Do koła nich na przestrzeni kilku kilometrów ciągnęły się góry piasku, zasła-niackie horyzont. Odnalezienie za-ginionych zdawało się w tych warunkach nieprawdopodobień-stwem. Lazaret nie tracił jednak

nadziei. Złożył on wobec wszyst-kich ślubowanie, że jeśli zostanie wyratowany, zbuduje na tem miejscu kościół. Po trzech dniach ekspedycja ratunkowa, wysłana na poszukiwanie zaginionych, na-trafiła na ich ślad. Lazaret i je-go współtowarzysze byli urato-wani.

Obecnie milioner przystąpił do spełnienia swego votum. W tych dniach grupa robotników na sa-mochodach, zaopatrzonych w tak zwane „gąsienice”, wyruszyła z oazy „Kufra” w kierunku połud-niowym, wioząc materiał potrze-bny do założenia fundamentów pod kościół. W szczytowej pustyni, 200 km. na południe od oazy „Kufra”, stanie pierwszy na Saharze ko-sciół, budowany z kamienia. W głęboko zapuszczone podziemia kościoła wbudowane będą specja-lne, olbrzymie zbiorniki na wodę oraz magazyny żywnościowe. Z o-azy „Kufra” wyjeżdżać będzie co tydzień karawana dla odnowienia zapasów wody w zbiornikach.

Realizacja śmiałego i oryginal-ne-go planu budzi powszechne za-interesowanie.

67 milionów ludzi liczą Niemcy

W Niemczech ogłoszono o-stateczne cyfry, dotyczące ruchu ludności w Niemczech w roku 1935: liczba urodzin w tym roku wynosiła 1.261.273 (w roku 1934 — 1.196.740), liczba zgonów — 791.912 (724.666). Nadwyżka u-rodzin — 469.361 (472.074), licz-ba zawartych małżeństw — 650.851 (739.449).

Liczbę ludności w całej Rze-szy, łącznie z Zagłębem Saary obliczają na 67.069.000.

HUMOR CUDOWNE DZIECKO

— Czy słyszał pan już cudow-nego ośmioletniego skrzypka?
— Owszem, przed dwunastu la-ty.
(Le Rire)

Dokuczliwa plaga

Kair jest obecnie ofiarą naj-szcia mikroskopijnych karmarów, które co parę dni zwaremnie chma-rami przelatują nad miastem na wysokości do drugiego piętra. Po-jawiają się one w pierwszych go-dzinach po wschodzie i zachodzie słońca, a choć nie gryzą, ogrom-

nie utrudniają życie, przenikają wszędzie.
Popłoch sprawiła wieść o poja-wieniu się w pustyni Libijskiej szarańczy, ale okazał się to ro-jadzą „an-nattat”, nieszkodliwy dla roślinności, zato chętnie je-dzony przez beduinów.

MARJAN MALKOWSKI

TAJEMNICA ZA KAŻDEMI DRZWIAMI Powieść

— Trupa?! — Pani Westen wstała z krzesła. Twarz jej pozostała spokojna, tylko dźwięk głosu zdradzał wzruszenie.

— Trupa młodego jasnowłosego mężczyzny, lat około trzydzie-stu, w szarym garniturze.

Pani Westen słuchała z głową napróżd podaną, jakby nie chciała stracić żadnego słowa. Oczy miała wpół przynknięte i usta mocno zaciśnięte. Były to usta wąskie, małe, stanowcze nad brodą energicznie zaakragloną. Usiadła znowu i podniosła na komisarza oczy spokojne i obojętne.

— Powiem panu wszystko o tym tapczanie — zaczęła — rozu-miem, że teraz jest to konieczne. Dałam go przed tygodniem do obicia tapicerowi, który mieszka w tym samym domu w suterenie. Miał być gotowy wczoraj rano, ale tapicer spóźnił się. Przywiózł go dopiero po obiedzie, kiedy ani mnie ani mojej córki nie było w domu. Służąca miała tego dnia wychodnie. Tymczasem tapicer przyniósł przy pomocy ucznia tapczan i postawił go, jak twierdzi na podeście między pierwszym a drugim piętrem (przed naszymi drzwiami stały skrzynie i meble wynieszone z mieszkania państwa Hieman). Wtedy zauważył, jak powiada, że nie zabrał resztek no-wego obicia, które miał mi zwrócić i posłał po nie ucznia. Ten chłopak skorzystał oczywiście z okazji, by się powalać po ulicy. Tapicer dzwonił, a nie mogąc się doczekać otwarcia drzwi, zaszedł na dół i próbował dobijać się bezskutecznie od strony kuchni, po-czem wyszedł na ulicę szukać pomocnika. Gdy wrócił, tapczan zniknął... To wszystko.

5)

— Mówiła pani... że tapicer udał się po resztki obicia, ale prze-cież w tapczanie, który znaleźliśmy były jakieś kawałki obicia, taśmy, włosia.

— Oczywiście! Musiało być dawne obicie, które kazałam mu odnieść...

— Kazała pani odnieść i stare obicie?

— Naturalnie, było jeszcze wcale niezniszczone... Ale teraz oba-wiam się, że odzyskam je w stanie...

— Czy mógłbym widzieć się z pani córką?

— A to poco? — oczy pani Westek stały się złe. — Wróciła wczoraj ze mną po siódmej i nie wie nic więcej o tej sprawie...

Zresztą niema jej w domu.

— Czy prędko wróci?

— Nie wiem, zapewne nie prędko... Zresztą powiedziałam już wszystko.

Komisarz Pietraszek nie ruszał się z miejsca, obracał wciąż w palcach swój duży czarny notes i nie spuszczał oczu z twarzy pani Westen. Czuł, że była nan jego zła i chciała się go pozbyć. Cieszyło go to; lubił wyzywać w ludziach owo wrogię, niechętnę nastawienie, ułatwiało mu ono walkę. A walką tylko można było wydobyc z ludzi prawdę.

Pani Westen podniosła się pierwsza.

— Kiedy będę mogła odzyskać mój tapczan? Rozumie pan, to wielka niewygoda... potrzebny mi jest bardzo...

— Postaramy się nie przetrzymać go nad potrzebę — komi-sarz Pietraszek pokrył chrząknięciem uśmiech. Ta kobieta nie miała nerwów. Podziwiał ją.

Patrzyła przez chwilę, jakby jeszcze coś chciała powiedzieć, wreszcie w milczeniu skinęła głową. Komisarz Pietraszek z ukło-nem wycofał się do przedpokoju.

Pan Kalikst Jalkiewicz szedł wolno drobnymi kroczkami, wspie-rając się na lasce. Na jego szerokich ustach leżał łagodny dobro-śliwy uśmiech, harmonizujący z rumianą, czerstwą twarzą i białe-

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-99 (ogól-ny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgo-wość i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56. Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dzielnikiem Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-ty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 60 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar-skie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobną po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a luty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunika-ty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.